

ALBO UMRZEĆ

Scena 1

Ciemnawy pokój, na środku stół i sztuczne światło, z boku kanapa. Przy stole siedzi mężczyzna w niezbyt porządnym swetrze, obok napoczęta butelka piwa. Grzebie w stosie papierków. Okazuje się, że to stare zdjęcia. Duży zegar. Z przodu sceny na pierwszym planie walizka, z którą przyjechał.

Pukanie do drzwi.

On:
Otwarte!

Wchodzi Ona, elegancka w stylu klasycznym. Stawia walizkę obok starej i zniszczonej która już stoi. On z ociąganiem podnosi wzrok.

On: *lekceważąco*
Jak ty wyglądasz!

Ona: Dziękuję. Zawsze szarmancki. *Podchodzi do lustra, przegląda się. Widzę piękną trzydziestopięcioletnią kobietę.*

On: A pięćdziesiątka na karku.

Ona: *z zadowoleniem*
No, tak.

On: *tracąc pewność*
Spójrz, co na siebie włożyłaś.

Ona:
To? Twoja żona się tym zachwyca.
zdejmuje żakiet

On: *zdziwiony*
Widujesz się z moją żoną?

Ona: *zamiast odpowiedzi rozgląda się po pokoju*
Nie byłam tu od wieków. Pamiętasz? Wtedy przywitałeś mnie tak samo: „Coś ty na siebie włożyła!”

On: *wspominając Wyrośnięty szkolny mundurek.*

Ona:
Nie miałam nic innego.
Wiesza żakiet na oparciu krzesła
Nie było komu odebrać mnie z internatu, przysłali tylko telegram. Siostra przełożona zaprowadziła mnie na stację i wsadziła do pociągu. Wiedziałaś, że jechałam z przesiadkami przez całą noc? Płakałam, pocieszali mnie obcy ludzie.

On: *śmieje się*

Kiedy ci otworzyłem, wyglądałaś jak przerażony królik z czerwonymi oczkami. Heca w twoim stylu, zawsze umiałaś naciągnąć obcych na współczucie.

Ona: *nieco dotknięta*

Tylko obcych. Z dworca dotarłam tu pekaesem, bilet kupiła mi jakaś kobieta. Zapomnieliście, że do was jadę. A pamiętasz, co zrobiłeś na dzień dobry? Puknąłeś się w czoło i odwróciłeś się do mnie plecami. Właśnie wiązałeś sobie krawat przed lustrem. Czarne spodnie, biała koszula. I ten krawat w ręce. Wieniec z szarfą stał oparty o ścianę. W salonie ktoś szlochał. Miałeś osiemnaście lat, wyglądałeś zabójczo i byłeś głupi jak but. Oni wszyscy skakali koło ciebie odkąd pamiętam.

On: Nawet na cmentarzu to do mnie nie jeszcze docierało, że ojciec naprawdę umarł...

Ona: *wzdryga się* Jak zimno.

On *nieuprzejmie*: To napal w piecu.

Ona: Można tu dostać herbaty?

On: Zrób sobie. Chyba wiesz, gdzie kuchnia.

Wraca do grzebania w zdjęciach.

Ona *nie rusza się, stoi nad nim*:

Ten album pamiętam z dzieciństwa.

otwiera

Ciotka trzymała go na półce pod radiem. Już wtedy brakowało w nim zdjęć.

On: *ironicznie*

Ciekawe dlaczego.

Ona: A ty wiesz?

zaczyna przeglądać album, zostawia, wyciąga inne zdjęcie ze stosu.

Cała trójka w komplecie. Jakie są młode! *czyta podpis* Wrzesień 1949. To tutaj, przed domem ciotki, więc już po przeprowadzce... Ciotce stuknie dziewięćdziesiątka w przyszłym roku...

Nie wiedziałam, że ma u siebie całe archiwum...

pauza

Gdzie jest ciotka?

On: Ciotka... Gdzie ma być? W lodówce. Zabrali ją od razu. Zapakowaną w czarny worek, jeśli chcesz szczegółów. Kiedy ją podnosili, ciężko westchnęła. Powietrze wyszło z płuc.

Ona: Och...

Kiedy...?

On:

Nie miałaś szansy zdążyć. Wczoraj wieczorem przyszła pielęgniarka, podłączyła kroplówkę i ciotka lepiej się poczuła. Do tego stopnia, że zaczęła fantazjować: „A może ja z tego jeszcze wyjdę? Może jeszcze pojedę do ciepłych krajów na wakacje?” Koło północy coś się zmieniło, zamilkła i zapadła się w siebie.

On: *sięga po butelkę, wypija łyk piwa*

Straciła resztkę zainteresowania. Wyświetliły jej się końcowe napisy.

Ona: Nie mówiłeś mi wczoraj, że może być aż tak źle.

On: Kazałem ci przyjechać. Gdybyś miała olej w głowie, wiedziałabyś, co to znaczy.

sięga po butelkę

On: Nad ranem pielęgniarka przyszła podłączyć nową kroplówkę. A ciotka do niej (*naśladuje*): „Nie chcę. Niech to się szybciej skończy”.

patrzy na nią

Ale ciągnęło się jeszcze do przedpołudnia. Pod koniec rzeziła. Kiedy dzwoniłaś, że wyruszasz, było już po wszystkim. Pogrzeb w czwartek.

Ona *siada, zastyga*. *Przytomniejąc*: Nie powiedziałeś mi!

On: Ciężko mi było rozmawiać po tym wszystkim.

Ona *chce go wziąć za rękę*.

On *wyrywa rękę*: Daj mi spokój.

Ona: Nie mogłam przyjechać wczoraj, uwierz mi.

On: Tak, wiem. Terminy, których się nie da przesunąć. Widziałem notkę w gazecie. Celebra, pewnie z szampanem i wyżerką, wielki świat.

Ona: *staje przy oknie, patrzy na ulicę, odwrócona do niego plecami* Ciągle pada.

Pauza

Zdumiewające, jak daleko zajechaliśmy.

On: *ironicznie* A w jaką stronę?

Ona: W lata.

On pociąga z butelki

Ona: Kiedyś tak często tu bywałam. Kiedy mieszkaliście tu razem z ciotką. Jak dawno!

On: Twoja matka cię przywoziła i zostawiała. Wyobrażała sobie, że to nie będzie nikomu przeszkadzać.

Ona: Komuś przeszkadzało...

On: Ojcu i mnie.

Ona: Szybko się to skończyło, wysłała mnie do internatu.

On: *dowcipkując* Obaj współczuliśmy zakonnicom.

Ona *z lekką irytacją*: Nie wiesz o czym mówisz. Gdybyś zobaczył tę sypialnię, sześćdziesiąt łóżek w pięciu rzędach... Wysoka sala, nietoperze u stropowych belek. W ciemnościach zaczynały się szamotać gdzieś nad nami, bałyśmy się ich panicznie. Sprawdzanie czystości... rewizje w szafkach... W takim miejscu zapominasz, że kiedyś miałeś dom. Tobie na pewno by tego nie zrobili.

On: Nie sprawiałem kłopotów. A ty byłaś nieobliczalna i tak już zostało. Internat nie pomógł. Okazało się, że nie ma na to lekarstwa.

Ona: Nieobliczalna? Rodzina nie mogła na mnie liczyć, kiedy byłem potrzebna? Zjawiałam się na każde zawołanie. Latami woziłam je obie do lekarzy. Siedziałam przy twojej matce, kiedy umierała, a potem siedziałam przy mojej.

On:
Tylko mnie nie wpędzaj w poczucie winy.

Ona:
To wszystko się stało tak nagle. Kiedy odebrałam twój pierwszy telefon? We wtorek? Było już po operacji i powiedziałaś mi, że wszystko dobrze poszło. Długo żyć, nie umierać zniemacka - takie były dotąd zwyczaje w tej rodzinie.

On:
Zwyczaje kobiet. Podobno kobiety lepiej znoszą życie. W rodzinie mojego ojca wszyscy mężczyźni umarli, szast-prast, przed sześćdziesiątką. Ale ja ci nie zazdrozczę. Przed tobą jeszcze ze czterdzieści lat. Będziesz się starzeć powoli, z roku na rok coraz bardziej odklejać się od życia, tak jak one.

Ona:
A ty masz w planie coś lepszego.

On:
Nie wiem, to się okaże. Nie padłem na wylew w same pięćdziesiąte urodziny, jak mój ojciec. W innych sprawach nie bardzo się w niego wdałem, więc może nie będzie tak źle? Ale coś mi mówi, że ty w swoich latach zajdziesz dalej ode mnie. Nie zatrzymasz się, póki się nie zamienisz się w starego potwora.

Ona *spokojnie*:
Nie chcę, żebyś mnie tak traktował. Zawsze to robiłeś, czas najwyższy z tym skończyć.

On: *wznosząc oczy*
A ona znowu swoje. Gdzie to widzisz, że cię traktuję w jakiś specjalny sposób? Matko Najświętsza! Mam się czym zajmować, nie jesteś dla mnie pępkiem świata. Nie dziwi mnie, że rodzina nie mogła z tobą wytrzymać.

Ona: Twoja matka mnie lubiła.

On: Tak, pamiętam, jaka byłaś spragniona tych zapewnień. Włazłaś jej na kolana i pytałaś, czy cię kocha. Przed samym wyjazdem do internatu, już nie taka znowu malutka.

Ona: Powiedziała, że bardzo. „A ja ciebie bardziej” - ja na to. „Nie, ja ciebie bardziej”. „Nie, ja ciebie bardziej”.

On: Ciebie? Ją kochała, twoją matkę, swoją rodzoną siostrę. Brała cię do nas po to, żeby jej ulżyć. I jeśli chcesz wiedzieć, to właśnie ona, moja matka, zaczęła szukać internatu. Wszyscy mieliśmy cię powyżej uszu. Był dla ciebie kredyt cierpliwości w tej rodzinie, ale się wyczerpał.

Ona *ze zdumieniem*: Przed dziewięćmi urodzinami? I do widzenia?

On: Może to nie brzmi dobrze. Ale zrozumie każdy kto cię znał.

Ona: Przekonały mnie, że jadę do internatu dla własnego dobra. Tam na miejscu zrozumiałam, że się pomyliły. Moja rodzina nie ma pojęcia o życiu - tak sobie pomyślałam. Ale ty, jak się okazuje, byłeś wprowadzony w okoliczności, o których nikt mi nie mówił.

On: Przestań robić z siebie niewinną ofiarę, dobrze?

Ona *milczy*

On: Co? Znowu coś źle powiedziałem? Jak ja nie lubię tego twojego robienia z igły wideł, tych emocji, całej tej hysterii.

Krzyczy (histerycznie) W tym domu ktoś umarł! I to nie byłaś ty. Dlaczego ciągle trzeba ci pokazywać, gdzie twoje miejsce?

Ona *wstając*:

Ciotka nie żyje, więc nic tu po mnie. Jestem wykończona, niewyspana, jechałam tu do ciebie przez cały czas w marznącym deszczu, ledwie widząc drogę, i niepotrzebnie. Mam dość, wracam do domu. *Bierze żakiet, podnosi walizkę, rusza do drzwi.*

Znika w przedpokoju. On chce coś powiedzieć, ale nie może. Opiera się o stół, wstaje, macha rękami, strąca ze stołu kilka zdjęć.

On *odzyskując mowę*:

Tak, jedź do diabła. Nie da się z nią rozmawiać.

Ona *z przedpokoju*: W czwartek przyjadę na pogrzeb, ale nie przenocuję.

On: *krzyczy* Wynoś się! Wynoś się i najlepiej już nie wracaj!

Słychać, jak ona szarpie się z zamkiem, potem wali pięściami w drzwi.

Scena 2

Obie walizki znowu stoją na pierwszym planie. On i Ona naprzeciwko siebie przy stole, na którym leżą zdjęcia, zegar pokazuje, że minął kwadrans.

Ona: A co jest w tamtej kopercie?

On: *podaje* Proszę bardzo, obejrzyj sobie.

Ona zagląda do koperty i zmienia się na twarzy.

On: Tylko nie zemdlej! *śmieje się* Będziesz udawać, że nic nie wiedziałaś?

Ona: *odkłada kopertę, pokazuje mu zdjęcie*

On: I co?

Ona *patrzy na niego*

On *uśmiecha się*

Ona: Chyba go poznaję. Kiedyś przyjechał was odwiedzić.

On: Samochodem, do którego zbiegła się cała okolica, każdy chciał dotknąć.

Ona: Tego nie pamiętam.

On: Ciemnoszary mercedes, dużo chromu i skórzana tapicerka.

Ona: Przy stole zdjął z ręki zegarek i włożył go do szklanki z wodą.

On: Tydzień wcześniej dostałem zegarek na urodziny. Zdążyłem go od razu zamoczyć go i stanął. Najpierw szczęście, potem rozpacz.

Ona: Wlepialiśmy oczy w szklankę, sekundnik ciągle chodził. Jedzenie nam stygło na talerzach.

Wtedy on dał ci ten zegarek. Przywiózł go dla ciebie. Miał inny, kieszonkowy. Nawet nie wiesz, jak ci zazdrościłam.

On *podnosi rękaw swetra, pokazuje zegarek*: Widzisz?

Ona: Nie do wiary, że jeszcze go nosisz. Nie wiem, ile zegarków miałam od tamtej pory...

On: Pokaż. *Zagląda pod jej mankiet*. No, no.

Ona: Do dziś nie wiem, kim on dla nas był. Niby rodzina, ale po kolacji przeszedł na niemiecki, a oni... też. Byłam zdumiona. Nasłuchiwalismy, leżąc w łózkach.

On: No proszę. Coś jednak zaświtało ci w głowie już wtedy.

Ona: Nie, wtedy nie zaświtało.

Znowu bierze do ręki kopertę, z wahaniem wyjmuje następne zdjęcie, ogląda, kładzie na stole i przysuwa do niego.

Co to jest?

On: *przedrzeźniając* Co to może być? *Przysuwa do niej z powrotem.*

Ona *odwraca fotografię*: Patrz, ślady kleju i brązowego kartonu... *pokazuje mu* To przecież te zdjęcia, których brakowało w albumie.

On: No, kto to taki? Poznajesz?

Ona: Twój ojciec.

On: Brawo!

Ona: Wiedziałeś o tym?

On: Tak.

Ona: *z wahaniem* Zmusili go.

On: W pewnym sensie. Myślę, że nie chciał, ale bał się zdezerterować.

Ona: *wyciąga inne zdjęcie* A to... To jeszcze tam, tak?

On *kiwa głową* Jeszcze tam.

Ona: Utracony dom z opowieści... Nie wiedziałam, że ciotka przechowuje fotografię. Z cegły, z drewnianym gankiem... To mi się nie mieści w głowie, że można go tak po prostu zobaczyć.

On: Nawet zajrzeć do środka.

Podaje fotografię.

Ona *patrzy długo, jest poruszona.*

On: Co chcesz, karnawał. Dziewczyny domalowały sobie wąsy sadzą z komina. Chłopcy weseli, bo na urlopach. Tak się kiedyś młodzież bawiła.

Ona: A z boku siedzi ta kobieta i robi na drutach. Zaciśnięte usta. Przędza, nożyczki... jest w tym coś symbolicznego, prawda?

On: *śmieje się* To matka rodziny, Maria, twoja babcia, robi sweter. Nie miała wtedy lekkiego życia. Zgadnij, co musiała podpisać, żeby ratować swoje dzieci.

Ona: z *wahaniem* Folkslistę?

On: No, proszę. Od razu strzał w dziesiątkę.

Ona: Jak to możliwe? Przecież dziadek był polskim działaczem! Miał zasługi. Tam nawet jest szkoła jego imienia. Zawsze wiedziałam, że zginął w obozie. A może to nieprawda?

On: *wzrusza ramionami* Prawda.

Ona: Popatrz, mają takie niewinne spojrzenia...

On: Babcia zrobiła co mogła, żeby im nie złamano życia.

Ona: A one przymierzają wojskowe czapki, jakby to nic nie było, a na czapkach...

On: No to co? Przeceniasz symbole. Co one wtedy mogły wiedzieć, takie dziewczyny? Miały pstro w głowie. Ciotka z nich trzech najstarsza, ale też koza. A chłopaki, przynaj, przystojne.

Ona: Ten obok niej to kto?

On: Narzeczoncy.

Ona: Nie wiedziałam, że miała narzeczonego.

On *patrząc na nią z politowaniem*: Zginął na Ukrainie.

Ona: Twoja matka błaznuje w czapce na bakier. Takiej jej nie znałam. A twój ojciec wygląda tu jak wyrośnięty chłopiec...

On: Był wyrośniętym chłopcem, kiedy się zaręczyli.

Ona: To prawda, że znali się od dziecka?

On: Byli kuzynami.

Ona: ...kuzynami...

On: ...z drugiej linii.

Ona: Coś nieuchwytnego wisi nad tą sceną, budzi dreszcz. Ta trzecia czapka, nie wiemy czyja...

On: Egzaltujesz się bez sensu. Trzecia czapka należała do tego, kto zrobił zdjęcie, mógł to być absztyfikant twojej matki. Poczekaj, jego fotografia powinna gdzieś tu leżeć... Proszę.

Ona: z *ulgą* Po cywilnemu.

On: A bo to chyba jego zdjęcie naturalne. Później zginął w Rosji.

Ona: *odwraca* Jest dedykacja.

On: *wstaje, zagląda* Widzisz? Albert mu było. Służył z moim ojcem.

Ona: Kto ci to wszystko opowiedział?

On: A jak ci się wydaje? Oglądałem te zdjęcia razem z ciotką, od niej wiem.

Ona: *wyciągając inne zdjęcie* Co to za dzieciaczki?

On: Bliźnięta.

Ona *nie rozumie*: Kto?

On: Ich najmłodsze rodzeństwo, Maks i Luiza. Nie patrz tak na mnie.

Ona *patrzy w osłupieniu*

On: Wiąże się z nimi historia, do której nikt by nie chciał wracać, więc mogłaś o niej nie wiedzieć.

Ona *z goryczą*: O żadnej nie wiedziałam.

On: Ale słyszałaś ze sto razy, że po wybuchu wojny dziadek się ukrywał?

pauza

Co jakiś czas zakradał się do domu po zmierzchu, zarośnięty, brudny. Kiedy brał kąpiel, Maks pobiegł do nauczyciela. Dziadek wyszedł z kąpeli, a policja już na niego czekała.

Ona: I wtedy trafił do obozu...

On *nadyma policzki i rozkłada ręce*.

Ona: Ten co ci przywiózł zegarek to był Maks?

On: A gdzie tam! Pod koniec wojny Maksa rozniósł pocisk, rozpoznali go tylko po zawartości kieszeni – takie tam drobiazgi, z którymi dzieciak się nie rozstawał, kulka do gry, scyzoryk.

Próbował powstrzymać Armię Czerwoną. Dziewczynka też miała do czynienia z Armią Czerwoną. Po tym doświadczeniu zaniemówiła, nie odezwała się więcej do nikogo. A w końcu zniknęła, zabierając trochę swoich rzeczy i małą tekturową walizkę.

Ona: Dokąd poszła, gdzie się podziała?

On: Kamień w wodę. Rodzina trafiła do jednego z obozów przejściowych, poszukiwania się przez to opóźniły i już nic nie dały. Niedawno szukałem i ja. Wyobraź sobie, że trafiłem na ślad.

Zadzwoiłem. Numer kierunkowy miasteczka na północy Niemiec. Odebrała stara kobieta. Odjęło jej mowę, ledwie zacząłem. Myślałem, że się rozłączyła. Ale odezwał się mężczyzna. Wyłożyłem mu po niemiecku swoją sprawę.

Ona: I co?

On: Zaczął wrzeszczeć.

naśladuje

„Pomyłka! Nie mamy z tym nic wspólnego! Czego pan od nas chce?”

List, który potem wysłałem na ich adres, wrócił.

gest bezradności

Powinienem do nich pojechać.

Ona: Jedźmy razem.

On *ze znużeniem*: Ciągną się za mną sprawy sprzed dziesięcioleci, chciałbym je pozamykać, ale sił nie starcza.

Ona: Za mną się one nie ciągną. Ty wiedziałeś o bliźniętach, ja nie. Jakbym nie należała do rodziny. No pomyśl, kim byłam dla mojej matki i dla twojej? Nikim. Po prostu nikim.

On: A ona znowu tylko o sobie. Już dobrze, uspokój się.

Ona: Jeśli znasz więcej takich tajemnic, lepiej powiedz mi wszystko.

On: *ironicznie* Na pewno?

Wstaje i zaczyna chodzić po pokoju z rękami w kieszeniach

On: Przejściowy obóz... Głód, biegunka i świerzb. Ciotka w ciąży... Ojciec kupił metrykę na czarnym rynku, wolał wyrobić sobie dokumenty, zanim do nich pojedzie. I tak się bał. W tym obozie był niejeden taki, co mógłby go rozpoznać i zdradzić. Chciał wyciągnąć je wszystkie razem z babcią Marią, powoływał się na zasługi dziadka Franciszka, pił z komendantem, z zastępcą. Nic nie wskórał. Potem walczył już tylko o moją matkę, poruszył niebo i ziemię, żeby uzyskać dla niej zgodę na ślub. Ale siedziały do samego końca, do zamknięcia obozu. Tylko babka wyjechała wcześniej... Nogami do przodu.

Ona: Wiedziałam, że po wojnie umarła w szpitalu na gruźlicę.

On: Może na gruźlicę. Ale nie w szpitalu.

Ona: A dziecko ciotki?

On: Urodziło się martwe.

Ona: Och...

On: A myślałaś, że co? Przecież ciotka nie miała dzieci.

Ona: Matka nigdy nie chciała mi powiedzieć, dlaczego porzuciły tamten dom. Przestań nudzić - mówiła. Słynne hektary... W każde święta te hektary do nas wracały, w każde imieniny. Przed samą śmiercią jeszcze wspominała, jak tam było pięknie.

On: Ale nigdy nie pojechała. Ani ona, ani żadna z nich, mój ojciec tym bardziej nie. To też nie dało ci do myślenia?

Ona: Nie byłam podejrzliwa. Pamiętam takie momenty, kiedy mogłoby mnie zaniepokoić to czy owo. Ale wtedy myślałam sobie, że przecież musiałabym coś wiedzieć, gdyby...

On: *zgrzyliwie* Nie chciałaś nic wiedzieć.

Ona: Nie chciałam?

On: Nie do tego stopnia, żeby przetrząsnąć szuflady od biurka.

Ona: Tobie uchodziło więcej.

On: Bałem się, że mnie na tym złapią, ale nie mogłem się powstrzymać, tak mi się podobało to, co ojciec trzymał w szufladach. Miał na przykład pióro marki Pelikan, ale nim nie pisał. Miał srebrną papierośnicę z grawerunkiem i zapalniczkę, ale wyjmował papierosa z paczki i zapalał zapalką. Miał też... *patrzy jej w oczy* ...syczoryk i kulkę do gry. Obracałem te rzeczy w rękach, zazdrościłem mu ich i tym bardziej go podziwiałem. Koperta leżała pod rachunkami za prąd, zajrzałem do niej kiedyś od niechcenia.

Cisza

On: Od razu poznałem, że to są te zdjęcia z albumu. Wiesz, ślady kleju i kartonu.

Ona: Czemu ich nie spalił?

On: Nie wiem.

Ona: Byłeś wstrząśnięty...

On: Przyznać się, że widziałem to co widziałem - niemożliwe. To jak przejść przez ścianę. Ze świata, w którym żyłem, do takiego, w którym on nosił ten mundur. O tym, gdzie był i co robił, do dziś niewiele wiem. Może kazali mu strzelać do cywilów? Do matek z dziećmi? Wszystko możliwe, prawda? Te mundury... znałem je bardzo dobrze, nie wiem skąd.

Ona: Wszyscy znaleźliśmy. Ja też nie wiem skąd.

On: Jakoś wiedzieliśmy, co trzeba czuć na ich widok. Szkoła nauczyła. Od tego nie można się było wymigać.

pauza

Przez parę dni widziałem wszystko podwójnie. Myśli uciekały mi każda w swoją stronę. Byłem w gorączce. Po tygodniu otworzyłem szufladę, wyjąłem zdjęcia z koperty i położyłem na stole.

Ona: Ojciec znalazł?

On: Matka. Omal nie zemdląca. „Skąd to się wzięło?” W panice biegały z ciotką po pokojach, jakby się obawiały, że na tym jeszcze nie koniec. Kiedy się przyznałem, ochłonęły. Ja też poczułem ulgę.

Ona: Co ci powiedziały?

On: Żebym nie grzebał w cudzych szufladach. I że życie jest bardziej skomplikowane niż myślę.

Ona: W szkole - na odwrót, ćwiczyli nas w upraszczaniu wszystkiego do niemożliwości.

On: Zacząłem prowadzić podwójne życie.

Jak ja ci zazdrościłem Warszawy! Byłem pewien, że w Warszawie jest inaczej.

I co? Zadowolona?

Ojciec do samej śmierci krzyczał przez sen. Jeśli nie strzelał do matek z dziećmi, jeśli Ruscy nie strzelali do niego, to bez wątplenia UB przesłuchiwało go w sprawie metryki. Za dnia nie było po nim widać, żeby się czegoś bał. Ta koperta jeszcze przez lata leżała w jego szufladzie. Zostawiliśmy ją ciotce, kiedy wyjeżdżaliśmy do Warszawy po jego śmierci.

Ona: Przez całe dzieciństwo byłam przekonana, że na wszystkich patrzysz z góry.

On: Radziłem sobie. Szybko odkryłem, że nie ja jeden mam tajemnice. Nie opowiadało się w szkole o domowych sprawach. I dawało się żyć - chyba że tajemnice wylazły na wierzch.

Ludzie tu kradli węgiel z wagonów, bo marzli w domach. Straż kolejowa łapała kogoś od czasu do czasu. Kolegę chcieli w szkole zmusić, żeby nazwał brata złodziejem, ale ten płakał i upierał się jak idiota, że brat nie siedzi za kradzież, tylko jest w sanatorium. Bez wahania odsądziłem ich obu od czci, wywołany po nazwisku, jak wszyscy. Ale tylko na mnie podniósł wzrok... Po tej awanturze zaczęło mi się śnić, że ktoś ojca wsypał. I odtąd krzyczałem przez sen tak jak ojciec.

Ona: Okropne...

On: Dziękuj, że cię ominęło.

Ona: *zastanawia się* Ominęło mnie?

Wszędzie oddychało się tym samym stęchłym powietrzem. Płaciłam za przeszłość tak jak ty. Z tą różnicą, że nie wiedziałam, czym oddycham i za co płacę.

On: *ironicznie* Tak, oczywiście. Zapomniałem, że to przecież ty musisz być główną ofiarą.

Ona: Teraz myślę, że główną ofiarą była twoja matka, mimo że trzęsła całą rodziną. Nie miała obok siebie nikogo starszego i mądrzejszego, na kim by mogła się oprzeć. Gdyby dziadek przeżył obóz, inaczej wyglądałoby nasze życie... Zwłaszcza moje. Dziadek by się za mną ujął, nie pozwoliłby wam na to wszystko.

On: No i zawiesiła się na dziadku. Dziadek! Zmieniły się reguły gry, a dziadek był z poprzedniej epoki. Po wojnie nikt by go już nie słuchał. Znalazła sobie obrońcę. Przez dziadka, jeśli chcesz wiedzieć, ojciec raz spuścił mi takie lanie, że nie mogłem usiąść.

Ona: Przez dziadka?

On: Chciałem popisać się nim w szkole. Sprawdzili, że to prawda, był taki i tam jest szkoła jego imienia. No i matka z domu tak się nazywała. Kazali mi przygotować coś o dziadku do gazetki. Nazwisko polskie i prawdziwe, nie przyszłoby mi do głowy, że ojcu to się nie spodoba. Wściekł się. *naśladuje*

„Coś ty zrobił, głupi skunksie!”.

Już dawno uwolnił się od tamtego miejsca, nie miał go w papierach. Zapytany, udawałby, że nie wie, gdzie to jest. Gdyby historia z metryką wyszła na jaw, to byłaby katastrofa. Ale nikt nie drażył. W tych stronach podejrzliwość krążyła po innych orbitach.

Ona: To właśnie dlatego one uciekły tu stamtąd, gdzie ludzie je znali.

On: One? Nie chciały uciekać. To ojciec się uparł. Przecież i jego dom tam został. Tak było najrozsądniej, rzucić wszystko i zatrzeć ślady. Ostatnio sprawdzałem, czy można coś z tego odzyskać. W domu mieszkają obcy ludzie, od tak dawna, że się ich nie da nie ruszyć. Hektary rozparcelowano kiedyś na działki budowlane. Przepadło.

Ona: Moja matka była taka dumna z dziadka Franciszka. Mogłabym się nim popisywać bezkarnie. Gdyby mi to przyszło do głowy.

On: Tobie? Nie przyszłoby. O! wyglądałaś tak jak na tym zdjęciu, wzrok niezmacony kontaktem z rzeczywistością. Wystarczyło na ciebie spojrzeć, żeby wiedzieć, że nie masz nic wspólnego z tą sprawą, nawet z zasługami dziadka, co leżały na samym wierzchu. A już na pewno nie z tym grząskim spodem. Prawdę mówiąc, to mnie złościło. Jak jakiś nienależny przywilej, kiedy ja...

Ona: Rodzina mi nie ufała.

On: Tak.

Ona: A mój ojciec? Wiedział o tym wszystkim?

On: Ani od nas, ani od twojej matki by się nie dowiedział, więc skąd? Trafił jej się akowiec, co swoje już odsiedział, zanim się poznali. To był ponury człowiek, frustrat. Może zmyśliła coś na początku znajomości i tak już zostało. Wierzysz w mity. Dumna z dziadka... Pewnie tak. Ale z trzech sióstr to właśnie ona najmocniej trzymała karty przy orderach. A twój ojciec odszedł, zanim by się zdążyło wydać.

Ona: Albo dlatego odszedł, że się wydało?

On: E tam. Po prostu zaczęło się sypać to ich małżeństwo.

Ona: Skąd wiesz?

On: Mówiło się o tym u nas w domu jeszcze przez długi czas. Rodzina nigdy go nie lubiła. A twoja matka była kobietą bez skazy. I wobec niego pełna najlepszej woli. Była wcieleniem spokoju, rozsądku i cierpliwości. Jesteś jej przeciwieństwem pod każdym względem, niestety.

Ona: Znów chcesz być nieprzyjemny.

On: To mnie zawsze zdumiewało, że ktoś taki jak ty urodził się w rodzinie takiej jak nasza. Myślałem sobie, że na porodówce musieli pomylić niemowlęta.

Ona: Byłeś jedynym prawowitym, godnym miłości następcą, tak? Nie wymyśliłeś tej zabawy, ale miałeś dość czasu, żeby przynajmniej się opamiętać i zawstydzić.

On: Ja? To ty powinnaś się wstydzić. Nie byłaś całkiem normalna, dobrze o tym wiesz. Każdą rzecz robiłaś na odwrtkę. Jeśli tylko można było coś popsuć, popsułaś. Myślałaś o niebieskich migdałach i miałaś dwie lewe ręce. Szklanek i talerzy, które wyłukłaś, pomagając ciotce w kuchni, nikt nie zliczy. Skąd to się wszystko brało? Śmiałyśmy się z ciebie.

Ona: To pamiętam.

On: Śmiałyśmy się z ciebie też wtedy, kiedy cię przy tym nie było.

Ona: *śmieje się* Szkoda, że wtedy o tym nie wiedziałam. Dodałoby mi to wiary w siebie. No, że istnieję. Bo nawet tego nie byłam pewna.

On: Nie ma nic złego w śmiechu. Pomagał nam żyć. Nie było łatwo być nami.

Ona: Na początku matka chyba czasem czuła się winna, że niewiele dla niej znaczę, ale szybko zhardziała. Rodzina potrzebowała dziecka, które się ośmiesza, które kłamie i tłucze talerze. Gdyby go nie było, musieliby je wymyślić.

On: Nie śmiesz mnie ten kawał.

Ona: Mówię o czymś, co wygląda jak dręczenie.

On: Dręczenie! *śmieje się do rozpuku*

Ona: Śmiałyście się ze mnie i w tamto lato, kiedy...

pauza

On: Wszystkich tym zaskoczyłaś. Twoje fochy znaleźliśmy, ale to? Powiedziano nam, że stan jest ciężki ale stabilny. To trzeba być tobą, żeby połknąć całą fiolkę relanium i się zrzygać. Podobno czegoś się przedtem nazarłaś. Mam powiedzieć prawdę? Tak, śmiałyśmy się z ojcem obaj. Ale matka się nie śmiała. Powiedziała, że tego, co zrobiłaś, nigdy ci nie wybaczy.

A później zaczęło się z facetami.

Ona: Z facetami zaczęło się wcześniej.

On: *macha ręką*

Kiedy już mieli cię wypisywać ze szpitala, wakacje się kończyły, a twoja matka zdecydowała, że nie wrócisz do internatu. Próbowaliśmy ją przekonać, ale się uparła.

Przez następne lata moja matka ciągle jej powtarzała: „A nie mówiłam?” W klasie maturalnej prawie otarłaś się o kryminał.

Ona: To mój chłopak miał kłopoty. Ten, co jeździł na motorze.

On: Kiedy wezwali cię na przesłuchanie, twoja matka omal nie umarła na serce a moja cię znienawidziła do reszty. Byliśmy pewni, że skończysz w więzieniu albo w psychiatryku.

Ona: Nie poczułam, że coś się wtedy zmieniło. Twoja matka podśmiewała się ze mnie, jak zawsze. Myślałam, że wierzysz we mnie choć trochę.

On: *śmieje się* W ciebie! Byliśmy przekonani, że nie odważysz się podejść do matury.

Ona: Zdałam.

On: Do dziś nie wiem, jakim cudem. Pamiętam, bo o tym się ciągle u nas mówiło... Na semestr jeszcze miałaś same lufy.

Ona: *śmieje się* Ale poznałam studenta i zerwałam z motocyklistą. Zaczęłam nawet czytać, bo lubił książki. Całowaliśmy się w ciemnym kącie podczas studniówki, dyrektorka zrobiła o to awanturę. Musiałam obiecać matce, że przestanę się z nim spotykać. Śmiałyśmy się z tego oboje. To on przypilnował, żebym przygotowała się porządnie.

On: Wyjątkowy przypadek poskromienia złośnicy.

Ona: Traktował mnie tak, jakbym istniała naprawdę. Poruszające doświadczenie. Wiele zmieniło.

On: Wiedzieliśmy, że nie masz pojęcia o matematyce, o niczym innym zresztą też. Byliśmy zdumieni, że strzeliło ci do głowy studiować. Architekturę! Egzamin z matematyki i z rysunku, dwudziestu kandydatów na jedno miejsce, przeszedłem przez to parę lat wcześniej. Nawet ja nie dałbym sobie rady bez korepetycji. Jakbyś do reszty straciła rozeznanie kim jesteś.

Ona: Wyrzucili cię właśnie wtedy, po trzecim roku, nie zaliczyłeś kolejnych poprawkowych z mechaniki konstrukcji. Dowiedziałam się o tym przypadkiem.

On *nie słuchając*: Trudno się było dostać, co? Pomógł szczęśliwy traf? A może zdołałaś omotać egzaminatora? Moja matka była przekonana, że kłamiesz, jak zwykle. Ale twoja pojechała obejrzeć listę przyjętych. Zamurowało nas.

Ona: Nie miałam pojęcia, że to was obeszło.

On: Nie w tym sensie co myślisz.

Ona: Wolelibyście, żeby się nie udało?

On: Byliśmy, prawdę mówiąc, przerażeni. Że każdy budynek, do którego przyłożysz rękę, zawali się, grzebiąc ludzi pod gruzami.

pauza

Ona: Nic się nigdy nie zawaliło.

pauza

Chcieliście, żeby zostało po staremu. Ty najmądrzejszy, ja najgłupsza.

On: Za dużo sobie wyobrażasz.

Kiedy twoja matka cię do nas przywoziła, taką smarkulę, nazajutrz przy śniadaniu okazywało się, że cukiernica jest pusta. Zakradałaś się w nocy, żeby wyžerać cukier. Potrafiłaś całe popołudnie przesiedzieć przy piecu, maczając palec w ślinie i mażąc po kafłach. Byłaś dziwadłem, więc patrzyliśmy jak na dziwadło. Własna matka uważała cię za dziwadło.

Ona: *śmieje się* Dlatego zaczęłam szukać zrozumienia u facetów.

On: Nigdy nie zgadłem, co oni w tobie widzą.

Ona: Na dłuższą metę byłam bez szans.

On: Ale kiedy trafiłaś na porządnego, co się z tobą ożenił i dbał, to zatrulaś mu życie.

Ona: *sucho* Tego nie pamiętam.

On: Bo pamiętasz tylko to, co ci się podoba. Nie dziwi mnie, że miał cię dość. Nikt z tobą nie wytrzymał. Żaden z trzech mężów. Na ich miejscu też bym uciekł.

Ona: Jeśli chodzi o niego...

cisza

On: No?

Ona: To nieprawda, zresztą sam wiesz.

On: Co miałbym wiedzieć? Zostawił cię z długami? Z niemowlęciem i bez środków do życia? Nie? To przestań się wygłupiać.

Ona: *spokojnie* Nie zostawił mnie.

On: *niepewnie* Co?

Ona: Przecież poszło o twoją żonę. Myślałaś, że nie wiem? To się zaczęło krótko po waszym ślubie.

Okłamywał mnie. Nie chciał rozwodu. W sądzie mówił...

milknie

Ona: Owszem, pozwoliłabym mu kłamać bez końca. Ale mi tego nie ułatwiał, tak był pewny mojej ślepoty.

cisza

Ona: Przez te wszystkie lata spotkałam ją tylko raz, nie tak dawno. W galerii handlowej. Przypadkiem. Wypiłyśmy kawę, rozmawiając o ciuchach. O przeszłości ani słowa.

cisza

On *z nagłą furią*: Co to znowu za historia? Kpisz sobie?

cisza

Ona *cicho*: Myślałam, że wiedziałeś...

On: Żądała rozwodu, bo kłamał! Ktoś mógłby pomyśleć, że to jej robiło różnicę! Nie znałem kłamczuchy gorszej od ciebie. Nie dało się od ciebie usłyszeć ani słowa prawdy. I może kłamiesz nawet w tej chwili.

Ona: Już dawno przestałam.

On: I co dalej?

Ona: Dalej nic. Mój mąż...

On: Nie obchodzi mnie twój mąż. Po co mieszasz w to moją żonę? Żeby się zemścić?

cisza

Ona: Dobrze słyszałam? Żeby się zemścić? Przyznajesz, że byłoby za co?

On: Zostaw mnie w spokoju.

Ona *z naciskiem*: Byłoby za co, tak?

On: Co ty sobie wyobrażasz? Że teraz się pokajam i padniemy sobie w ramiona?

Ona: *z namysłem* Tak, może coś w tym rodzaju.

On *gniewnie*: Nic nie rozumiesz z tego co do ciebie mówię. Zdążyłem już prawie zapomnieć, jak to z tobą jest. Dożyłaś swoich lat, cud, że nikt cię nie udusił. Ludzkość naprawdę jest cierpliwa.

Ona *wstaje zdecydowanie, kieruje spojrzenie na walizkę*.

On *znudzonym tonem*: Co? Znowu do domu? Dziś już raz odstawiłaś ten numer. Przynajmniej się nie powtarzaj.

Ona: *siadając* Jesteśmy zamknięci.

On: Póki nie przyjdzie ślusarz.

Ona: Jest niedziela, wieczór.

On: Myślałem, że się tym zajmiesz.

Ona: Dlaczego ja? Przecież wiesz, że nikogo tu nie znam.

On: Popsułaś zamek.

Ona *milczy*.

On: *porywczo*

Ja tego na pewno nie zrobiłem. Przypomnij sobie. Nawet nie podszedłem do drzwi, kiedy zapukałaś. Było zamknięte na klamkę. Sama sobie otworzyłaś. A potem co? Kazałem ci ruszać zasuwę? Po co ruszałaś? Nic się nie zmieniałaś. Wszystko popsujesz, do czego się tylko dotkniesz. Nie mogę na ciebie patrzeć!

Ciotka miała notatnik z telefonami... O, tu. Trzeba rozpytać miejscowych. Jeden, drugi telefon i ślusarz się znajdzie.

krzyczy

Żałuję, że dzwoniłem po ciebie! Nie wiem, czego u diabła się spodziewałem. Wszystko, wszystko zawsze popsujesz.

Scena 3

Siedzą i oglądają zdjęcia. Na zegarze widać, że upłynął kwadrans.

Ona: Jakie to romantyczne.

On *ze smutkiem*: Ale tak naprawdę nigdy jej nie kochałem.

Owszem, podobała mi się. Przywiązałem się do niej z czasem. Im dłużej po ślubie, tym była ważniejsza.

Ona: To jej wystarczało...

On: Nie wiem, czy wystarczało. Nigdy o to nie pytałem.

Ona: A może ją skrzywdziłeś, wiążąc się z nią bez tego czegoś, co dla większości ludzi jest najważniejsze? Może dostałaby to od kogoś innego, gdybyś się usunął?

On: Czego chcesz ode mnie? Nie ma związków doskonałych. Ten od początku był ułomny.

Ona: Wiedziała?

On: *z gestem wyrażającym niewiedzę, ze wzruszeniem ramion* Lepiej by było, żeby wiedziała i milczała? Czy żeby wierzyła w coś niemożliwego?

Ona: Nie wiem.

On: Łatwo jest ukrywać takie tajemnice. Oczywiście rozumiałem, że i ona by to umiała. Musiałbym przyznać, że zasłużyłem. Ale co ona miała ukrywać przede mną? Wtedy nic mi nie przychodziło do głowy.

Ona: *śmieje się* A jednak.

On: *śmieje się* A jednak.

Ona: Tak to jest.

On: Tak, niepokoiło mnie, że brakuje tego czegoś najważniejszego. Ale wierzyłem, że na razie to mi uchroni bezkarnie. Mogło się to kiedyś odezwać, obawiałem się, w najbardziej nieoczekiwanym momencie, wtedy zawałiłoby nam się całe życie. Nie zawałiło się. Z kryzysów wychodziliśmy cało. Staralem się. Byłem dla niej dobry.

Ona:

z wahaniem Pewnego razu popchnąłeś mnie w kąt i zacząłeś całować w usta...

On: Tamten Sylwester... Byłaś pijana.

Ona: Tylko trochę.

On: Na to wygląda.

Ona: Co to było?

On: Nie powiem ci.

Ona: Wiedziałam o innych kobietach.

On: Krótkotrwałe porywy, od początku podszyte rezerwą. Na pierwszą randkę umawiałam się wierząc, że coś się we mnie poruszy. Zawsze w tej samej kawiarni. I tam też się z nimi rozstawałam.

Ona: W kawiarni pod biurem projektowym, z którym współpracowałam.

On *zaskoczony*: Widziałaś?

Ona: Raz czy drugi, przypadkiem.

On: *śmieje się* Wybrałem to miejsce, bo było na uboczu.

Ona: A faceci?

On *zgaduje*: Widziałaś mnie z facetem...

Ona: Dotknął twojej dłoni.

On: Faceci też nie.

ze smutkiem

Nigdy naprawdę, nigdy na całego.

pauza

Może to wrodzony defekt.

Ona: Może.

On: Jestem inwalidą?

Ona: Nie.

On: Myślisz, że to rodzinne?

Ona: *śmieje się* Nie!

Za dużo było tej niewygodnej przeszłości. Zabrakło miejsca na twoje własne życie.

On: Przede wszystkim poczuwałem się do wspólnoty w dźwiganiu faktów, które...

Ona: Właśnie to chciałam powiedzieć.

On: Popatrz na te zdjęcia ślubne. Podobne, co?

Ona: *porównując* Twarz masz tu pogodniejszą niż twój ojciec na tym drugim zdjęciu.

On: Od frontu wschodniego dzielą mnie lata świetlne.

Ona: Spojrzenie twojej żony...

On: Spojrzenie pierwszej naiwnej.

Ona: Nic jej o sobie nie powiedziałaś.

On: Nic.

Ona: Dlaczego?

On: A po co miałbym mówić?

Ona: Żeby bliskość mogła się rozwinąć.

On: Nigdy nie pomyślałbym o tym w ten sposób. Trzymam język za zębami. To nawyk.

Ona: Moja matka też go miała. To nas oddaliło od siebie. Brakowało mi klucza, żeby zrozumieć, co się z nami dzieje. Sądziłam, że mnie nie lubi, bo coś jest ze mną nie tak.

On: Miałaś rację. To z tobą było coś nie tak.

Ona: Myślisz, że kto inny w takiej sytuacji radziłby sobie lepiej?

On: *podejrzliwie* W jakiej sytuacji?

Ona: Trzymała mnie na dystans, więc od początku brakowało gruntu pod nogami. Nie byłam ani wesoła ani sympatyczna. Dlatego wszyscy odwracali się ode mnie. I stawałam się coraz trudniejsza.

On: Tratatata.

Ona: Przetrzęsałeś szuflady, znalazłeś kopertę, w ten sposób zostałeś współnikiem. Ja wtedy bardzo chętnie zostałabym współniczką i dźwigała za nich cały ciężar! Nikt z nich nie uważał cię za dziwadło, kiedy krzyczałeś przez sen. Pozwalali ci na wszystko, mogłeś dokuczać mi do woli i moja matka też nie protestowała. Byłeś okropny.

On: Ja okropny? Dlaczego ja? Dokuczaliśmy ci wszyscy. Robiłaś co mogłaś, żeby dostarczyć nam okazji.

Ona: Szukałam dla siebie prawdy lepszej od prawdziwej. Póki udawało się uniknąć kompromitacji, nie przyszłoby mi do głowy nazwać to kłamstwem. Sytuacje przyjemne odróżniałam od nieprzyjemnych, ale kłamstwo od prawdy? Nie czułam różnicy. No, zgadnij dlaczego.

On: Dlaczego niby?

Ona: Nie wiedziałam, że jest coś takiego jak stan faktyczny.

Skąd miałabym wiedzieć? Nic takiego jak stan faktyczny nie ograniczało nas w tej rodzinie.

On: To znaczy co? Że nikt z nas nie widział różnicy między prawdą i kłamstwem? Puknij się w głowę.

Ona: Od teraz będę zawsze pamiętać, że rodzina miała powody do ulepszania prawdy i robiła to dla ochrony przed katastrofą. Rodzina, tak samo jak ja, potrzebowała prawdy lepszej od prawdziwej.

On: Niepotrzebnie dałem ci zajrzeć do tej koperty, teraz wsiadłaś na jakiegoś swojego konika i jedziesz. Ale nie bardzo cię to zabolowało, tak?

Ona: Miało zabolować?

On: Ręce mi opadają. Ja tylko podałem ci kopertę, nic więcej.

Ona: Oczy ci się świeciły.

On: Może chciałem cię ściągnąć na ziemię, do rzeczywistości. Ale to na nic. Raz, dwa - i już gotowa cała historia wyszana z palca. Ucieszyłaś się, tak?

Ona: Tak.

On: Że znalazłaś dziurę w całym?

Ona: Tak.

On: Wiedziałem.

Ona: Teraz rozumiem, dlaczego było aż tyle krzyku o moje kłamstwa.

On wstaje, chodzi po pokoju z rękami w kieszeniach, w końcu staje przy oknie i opiera się o

framugę.

On: No, dlaczego?

Ona: Bo w tej rodzinie kłamstwo było świętością i fundamentem.

On: *patrzac w okno* Jaki brudny ten samochód, chyba nigdy go nie umyłaś.

Dać jej takie auto...

Cisza

Co, znowu źle powiedziałem?

Cisza

Niech ci będzie, nikt ci go nie dał, wiem.

Cisza

On: Byliśmy przy dziurze w całym. Tak?

Ona: Dziura w całym... Dziwi cię, że nigdy mi nic nie zaświtało. A gdyby zaświtało? Stłumiłabym każdą wątpliwość, nie śmiałabym z nią zrobić z nic innego. Czułam przez skórę, że na coś innego w tej rodzinie nie ma miejsca. Potem już każdy mógł mnie okłamać. Gdybym dostała inne wychowanie, pewnie oszczędziłabym sobie trzech fatalnych związków, które zatrwały dzieciństwo mojego syna. Ale najgorsze...

On: Ile on ma lat?

Ona: Franek?

On: Ten samochód.

cisza

On: Mówiłaś o Franku.

Ona *milczy*

On: Przepraszam, przerwałem ci.

Ona: Nieważne.

On: Nie, powiedz. Najgorsze było to...

cisza

On: Obrażasz się tak samo jak sto lat temu. Co było najgorsze?

Ona: *z ociąganiem* Sto lat temu wcale się nie obrażałam. Przy każdej rodzinnej okazji miałam do czynienia z przemocą, której nie dostrzegałam. Poniżanie wydawało mi się czymś zwyczajnym, nie próbowałam się bronić, rozumiałam, że to by mnie pogrzyżyło do reszty.

On: Cha, cha, cha!

Ona: Co w tym zabawnego?

On: *pokładając się ze śmiechu* Wybacz, ale nie mogę się pohamować. Poniżanie! Ty to wszystko mówisz na serio? I że kiedy pozwalałaś się oszukiwać swoim mężom i narzeczonym, to z winy mojej matki? No nie, przecież są granice, teraz już przebrałaś miarę. Jakbyś nie wiedziała, że na każdą sytuację można spojrzeć z innej perspektywy niż twoja i nie wszyscy muszą rozumieć ten rodzaj przewrażliwienia.

Ona milczy

On *zmęczył się śmiechem, uspokaja się*: A co twoim zdaniem mieli robić, jak mieli się zachowywać? Czego od nich chcesz?

Ona: Powiem ci to inaczej. Gdybym wtedy wiedziała, jak się kłamie w tej rodzinie, nikomu nie

pozwoliłabym sobą pomiatać za moje dziecinne kłamstewka. Bo tu się kłamało na całego, nie zostawiając śladów. Kłamało się na temat przeszłości. A potem kłamało się na temat miłości. Kłamało się, prawiąc morały, udzielając nauk i karząc dziecko za kłamstwa.

On: I to ona mówi! Pamiętam do dziś, jak upierałaś się przy takich bredniach, że można było umrzeć ze śmiechu. Pamiętam twoje krzyki i płacze, kiedy prawda wychodziła na jaw. A teraz oskarżasz rodzinę? Moja matka kłamała, a nie ty? I twoja matka? I mój ojciec? I ciotka? A wszystko po to, żeby ci zniszczyć życie? Dręczenie, poniżanie, przemoc! Brak mi słów. Oni wszyscy są już martwi, a ty ich teraz obwiniasz o swoje nieszczęścia? Tak?

Ona *milczy*. *Po dłuższej chwili, podnosząc na niego wzrok*: Tak.

On *zaskoczony*: Ty wredna suko!

Ona: *krzywi się, ociera usta i policzek*

On: Co, oplułem? Naumyślnie oplułem, tak? Coś jeszcze? No, dalej, nie krępuj się.

Ona *milczy*. *On uderza ją w twarz*

Ona *odwraca się plecami*.

On: Zmusiłaś mnie do tego.

Milczenie

On: Dostałaś to, co ci się należało.

Milczenie

On: Każdy by zrobił to samo na moim miejscu.

Milczenie

On: Taka niby spokojna, niby że nie daje się sprowokować... Ale mnie nie nabrałaś, od razu wiedziałem, że to pic na wodę, udawanie. Nic się nie zmieniłaś.

Milczenie

On: Udało ci się. Wyprowadziłaś mnie z równowagi.

Milczenie

Ona *ironicznie*: Powinnam przeprosić?

On: Nie było innego sposobu, żeby ci przerwać ten histeryczny potok szalonych insynuacji. Nie było innego sposobu.

Dzwoni telefon pozostawiony na stole. Dzwoni długo.

On: Może byś w końcu odebrała?

Ona: *łamiącym się głosem* Kto to?

On *bierze do ręki i czyta z wyświetlacza*: Mama. Mama?

Ona: No i co z tego, że mama? Daj.

bierze od niego telefon, dalej odwrócona tyłem

Dojechałam.

Nie zdążyłam. Nie żyje.

Głos? Jestem u kresu sił.

Dość okropnie.

Tak.

No, pokłóciliśmy się, jak zwykle. Nie, nie, o głupstwa.

Pogrzeb w czwartek.

cisza

On: *niepewnie* Z kim rozmawiałaś?

Ona *milczy*

On: Kto to był?

Ona: A pomyślałeś, że kto?

On: z *udręką* Padam ze zmęczenia, wszystko przez to.

Patrz na mnie, kiedy ze mną rozmawiasz!

Ona *odwraca się. Dopiero teraz widać krew na twarzy.*

Ona: Kto to mógł być? Może matka wydzwania do mnie z zaświatów? Zobaczyła, co się tu wyprawia? Postanowiła mnie wesprzeć? Po śmierci ruszyło ją sumienie i już nie przyzna ci racji we wszystkim?

To ci się tylko wydaje, że miałeś prawo mnie uderzyć. Tylko ci się wydaje, że wiesz, dlaczego to zrobiłeś.

On: *podnosi brwi* A ty za to wiesz naprawdę.

Ona: Wiem.

On: Oświeć mnie.

Ona: Dlatego, że teraz jesteś sam. Nie możesz w pojedynkę utrzymać tej przewagi, którą miałeś kiedyś. Każdego można przewrócić chóralnym śmiechem, ale oni nie żyją, a ty próbujesz rozprawić się ze mną starym sposobem. Ten rodzaj przemocy już nie działa, co?

On: Pięknie. Przemoc polega na śmiechu, tak? Na śmiechu? *śmieje się* Jakimś dziwnym trafem zawsze śmialiśmy się akurat z ciebie. Ciekawe dlaczego.

Ona: Nie, zatrzymaj się. Naprawdę chciałabym wiedzieć, dlaczego.

On: Dlatego. Śmieszność to śmieszność. Nic tu nie ma do wyjaśniania.

Ona: Ciotka się w to nie mieszała.

On: Właśnie, nie mieszała się. Nigdy nie kiwnęła palcem w twojej obronie.

Ona: Teraz bronisz tego zakłamanego układu, który cię faworyzował.

On: Bronię matki. Jestem jej synem. Zawsze będę jej bronił przed oszczerstwem.

Ona: *siada na kanapie* Sto lat temu twoja matka w rozpaczy prosiła mnie przez telefon, żebym nigdy nie pożyczła ci pieniędzy. Bez wyjaśnień. Długi karciane? Jeśli nie chciałam jej śmiertelnie zranić, musiałam udawać, że się nie domyślałam. Wołałaby umrzeć, niż wobec mnie, czarnej owcy tej rodziny, rzucić cię na chodzący ideał. Zaraz po niej ty zadzwoniłeś i poprosiłeś, żebym ci pożyczyła parę stów. Pamiętasz, co ci powiedziałam?

On: *macha ręką* Daj spokój, kto by to pamiętał po takim czasie. Głowa do tyłu, bo poplamisz kanapę. Nos cały?

Ona: Chyba tak.

On: Może przydałby się kompres.

spokojniej

Kto dzwonił?

Ona: Synowa.

Używa telefonu mojej matki.

Zgubiła swój po jej śmierci, kiedy załatwialiśmy sprawy w urzędach.

On: To Franek się ożenił?

Ona: Tak.

On: Z dziewczyną, którą widziałem na pogrzebie?

Ona: Tak.

On: Z tą blondynką?

Ona: Tak.

On: Ładna. Franek pracuje?

Ona: Tak.

On: *ponuro* Ona cię lubi.

Ona: Widzisz? Franek i ona. Nie wciągniesz ich w tę śmierdzącą grę. Wiele razy zapraszaliśmy cię na święta - w ostatniej chwili odwoływałeś. Dostawałeś zimnych dreszczy na samą myśl, że usiądziesz z nami przy stole, sam jeden? Kładłeś się do łóżka, chory. A może śmialiśmy się z ciebie, kiedy cię przy tym nie było? Z tego, że tak bardzo się nas boisz?

On: Franek dobrze zarabia?

Ona: Zadajesz za dużo pytań.

On: Czy ktoś ci kazał to znosić? W tym domu są inne pokoje.

Przenosi się na kanapę

Może zasnę.

Ona (wstając): A ja? Gdzie będę spała?

On *niecierpliwie*: Czego chcesz ode mnie? Śpij sobie gdzie ci się podoba. Na przykład w salonie. Pewnie znajdziesz gdzieś jakiś koc. Nie patrz się na mnie jak cieleń na malowane wrota! Nie słyszysz, co do ciebie mówię?

Scena 4

Oboje siedzą na kanapie. Mówią powoli, z długimi pauzami, sennie.

Ona: Dlaczego nieporozumień, które stworzyła ta rodzina, nie da się zażegnać?

On: Bo nie da się cofnąć nieszczęść, przez które kiedyś przeszła.

Ona: Albo dlatego, że moje serce było dla mnie - tego nikt nie przewidział i nikt nie mógł tego zmienić.

On *bez gniewu* : Teraz wszystkie sukcesy są twoje. Dla mnie zostały kłopoty.

Ona: Widzisz? Ledwie udało mi się zaczerpnąć powietrza, zabrałam to, które miało być dla ciebie. Nie tak to było pomyślane... że nagle zacznę oddychać...

On *sennie*: Przez kogo... nie było...?

Cisza. Ona zaczyna świstać przez nos. Głowa jej opada i podrywa się.

On: Co się stało?

Ona: Nie wiem. To senność. Nagle zobaczyłam cię osiemnastoletniego, w białej koszuli, z krawatem w ręce.

On: Widocznie gdzieś się tutaj szwendam.

Ona: Po co?

On: Mam tu jakieś swoje sprawy...

Ona *sennie* Jakie sprawy możesz tu mieć?

On: *sennie* Chyba wolę tego nie wiedzieć.

Ja też od dawna tu nie byłem. Każdy kąt pełen wspomnień.

ziewa

Wiesz co? Ciotka zapisała mi dom.

Chyba cię to nie dziwi? Mieszkałem tu przecież przez całe dzieciństwo.

oboje ziewają

Ona: I przeprowadzisz się?

On: A co ja bym tutaj robił? Paliłbym w piecu, siedział na bujanym fotelu, patrzył przez okno, pił herbatę... Sprzedam. Ostatnio interesy szły marnie. Komornik mnie ściga.

Ona: To samo zrobiłeś z mieszkaniem twojej matki.

On: Musiałem.

Jeśli chcesz stąd zabrać sekretarzyk ciotki, bardzo proszę, jest twój.

Ona: Chcę. Pięknie będzie mieć taką pamiątkę.

wybucho płaczem

On *łagodnie*: Co się stało?

Że ciotka nie żyje?

Ona szlocha

On: Że nikogo z nich już nie ma?

Ona płacze rozdzierająco

On: Że nie było dla nich ratunku?

On głaszcze ją po ramieniu

Ona *przez łzy*: Tyle daremnego trudu.

On: Ja też bym płakał, gdybym umiał.

Ona: Ile samotności było w tej rodzinie.

On: Teraz są jeszcze bardziej samotni.

Ona: Pomyśl: trzy siostry, nas dwoje i jeden Franek.

Przywiązujemy się do tego świata, ale on jest niewiele wart. Cały z iluzji i cierpienia. Pędzi w chaos i w śmierć.

On przytula ją.

Ona: Matka uważała, że nigdy dość pokuty za jej rozstanie z moim ojcem. Może byłoby inaczej, gdyby nie zginął w wypadku. Pamiętasz? W dniu rozprawy rozwodowej. Nie dojechał do sądu. Dostała jego palto, całe w krwi. Pozbyła się tego palta, a ono każdej nocy wracało. Póki miała dość sił, zrywała się co dzień na poranną mszę i do spowiedzi. Myślała, że nie była wystarczająco dobrą żoną. Aż do śmierci kazano jej pokutować za to, że nie zdołała go przy sobie zatrzymać.

On *ostrożnie*: Pod koniec życia było w niej dużo niepokoju.

Ona: Zawiozłam ją do notariusza, żeby mogła mnie wydziedziczyć, bo takie było jej życzenie. Masz gdzie spać, masz co jeść - powiedziała mi, kiedy wyszliśmy stamtąd po załatwieniu sprawy. Ale dla mnie to było tak, jakby tamtego dnia ogłosiła, że nigdy nie miała ze mną nic wspólnego.

W jej domu mieszkają teraz emerytowani księża.

On: Przynajmniej został wyremontowany. Przejeżdżałem tamtędy całkiem niedawno, wygląda bardzo dobrze. Zrobiłabyś taki remont? Na pewno nie.

Ona: Więc twoim zdaniem to było w porządku?

On *sztynniejąc*: Przestań. Nie każ mi tego oceniać.

Ona: *odsuwa się od niego zaskoczona, zawiedziona*

Parę lat wcześniej wiozłam do notariusza twoją matkę, do tego samego. To było całkiem zbyteczne, nie miała innych spadkobierców. Chciała dwustu procent pewności, że nikt ci niczego nie odbierze.

On *wzruszając ramionami*: Czuła się zagubiona.

Ona *z impetem*: Nigdy cię to nie zastanowiło, że tobie wszystko się wybacza i puszcza w niepamięć, a mnie nic? Myślałeś, że to dlatego, bo jesteś lepszy ode mnie? Albo dlatego, że mądrzejszy?

On: *zastanawia się*

Tak, lepszy i mądrzejszy.

Ona: A-do-pto-wany! To była cała twoja zasługa, jedyny tytuł do chwały. Oni nie mogli mieć

dzieci, chociaż bardzo chcieli.

On po długiej chwili:

Ty, opamiętaj się. Wiemy, że jesteś wariatką, ale wszystko ma swoje... granice.

Ona śmieje się nerwowo:

Będiesz udawać, że nic nie wiedziałeś?

On milczy.

On: Wymyśliłaś to sobie.

Ona: Nie.

On: Moja matka powiedziała ci przed śmiercią?

Ona: Nie.

On: Twoja?

Ona: Nie.

cisza

On: W metryce mam napisane czarno na białym...

Ona: W metryce! W skróconej? Jeśli chcesz prawdy, zamów pełny odpis.

On: Nie prosiłem o radę.

Ona: Myślałam, że wy wszyscy ukrywaliście to przede mną. Ale jeśli nie wiedziałeś... To zmienia postać rzeczy... Spójrz na to z innej strony. Nie musisz umrzeć na udar przed sześćdziesiątką. To cię w ogóle nie dotyczy.

On ironicznie: Na udar, przed sześćdziesiątką... Trzeba by się pośpieszyć.

odwrócony plecami

Gdzie ja żyłem? Na jakim świecie?

Ona: Na nieprawdziwym.

On: Może wszyscy tak żyją?

pauza

Adopcja... Skąd wiesz? Od kogo, do diabła?

pauza

Ona: Słowo „adopcja” słyszałam po raz pierwszy, kiedy miałeś jedną z tych swoich angin.

Gorączka, lekarz, cały dom stanął na głowie. Sąsiadka zabrała mnie do siebie, prosili ją o to.

Nudziła się ze mną, plotła, co jej przyszło do głowy. Adoptowany? Nie wiedziałam, co to znaczy.

Nawet nie byłam ciekawa.

On: I to już wszystko.

Ona: Nie.

On: Więc kto?

Ona: Jadwiga.

On: Minąłem się z nią na pogrzebie mojej matki. Przyjechała na wózku inwalidzkim.

Ona: Byłam u niej. Rozmawiałyśmy o nich, o trzech siostrach. Zdziwiłbyś się, jak mało o nich wie po paru dziesięcioleciach znajomości. Mimochodem napomknęła o adopcji. Odjęło mi mowę.

Przepraszała. Ale to od nich powinnam była się dowiedzieć, od nich! Kto powtarzał, że rodzina jest święta? To, co nazywały rodziną, rozpadło się nagle na moich oczach, jakby nigdy nie istniało. Jakie to do nich podobne! Umrzeć i zostawić nas z takim grubym numerem, z taką niespodzianką.

On z *furią*:
Zamkniesz się wreszcie?

On *po chwili*: A to dopiero rewelacja, wielka mi rzecz. Ważne to, kto wychował, a nie, kto urodził.

Milczą. Ona zaczyna chodzić po pokoju, z rękami w kieszeniach.

Ona: *zatrzymując się*
Wyrwałam się bez sensu. Tak naprawdę przecież nic o tym nie wiem.

On *spokojnie*: Przez lata jakoś żyłem z tym wszystkim. I teraz, na starość, miałbym zacząć się układać z zupełnie inną rzeczywistością, od początku? Miałbym teraz coś sprawdzać, kogoś szukać? Lepiej nie myśleć, co bym znalazł. Kto oddaje dzieci do adopcji? Inna rodzina - inny feler. Nie ten, z którym sobie radzę. Co by to mogło być? Nędza? Choroba psychiczna? Alkoholizm?

Ona: Nie będziemy sprawdzać, zostanie tak jak jest.

On: Tylko nie wyobrażaj sobie, że odkryłaś Amerykę. Sam pamiętam momenty, w których mogło mnie zaniepokoić to czy owo. Na przykład kiedy mieli ojcu przetaczać krew. Coś się stało na linii, nie było połączenia ze stacją krwiodawstwa. Lekarz wrzeszczy na pielęgniarkę, pielęgniarka na salową, okropna chwila. Mojej krwi nie chcieli. Nie nadawała się. Nie miałem grupy zero, jak on.

Ona: Mogłeś mieć inną po matce.

On: Nie, nie. Przetoczyli mu krew matki. Miała zero.

Ona: Jesteś pewny, że tak było? Po czterdziestu latach? Pamięć jest zawodna.

On: Jadwigę też zawodzi pamięć?

Ona: Stara kobieta, teraz po osiemdziesiątce. Coś jej się może przyśniło.
Podnosi jedno ze zdjęć, które on w pierwszej scenie strącił pod stół.
O! Popatrz. Na tym zdjęciu wyglądasz kropka w kropkę jak twój ojciec.

On:
Zostaw mojego ojca, nawet nie waż się o nim wspomnieć.

Cisza

On *cicho*: Myślisz, że uda ci się wymazać to, co przed chwilą zrobiłaś? Wyrolować mnie chciałaś z tej rodziny, usiąść na przeszłości, tak? Odebrać mi ojca i matkę, usunąć grunt spod nóg? A to wszystko dlatego, że się z siebie śmiałem?

Ona: Nie.

On: Nie kłam. Syna też okłamujesz?

Ona: Nie.

On : Wiedziałaś, co robisz.

cisza

Ona: Nie całkiem...

On : Tak czy nie?

Ona: Tak.

On *siada ciężko, mówi powoli*: Gdyby matka tu była, gdyby ojciec tu był, teraz kazaliby ci iść do wszystkich diabłów, żadne zasługi by ci nie pomogły. Żadne winy by mi nie zaszkodziły, gdyby mieli wybierać między tobą a mną. Nie wahaliby się nawet przez moment.

Patrzy na zegar

Mam dość... Chcę odpocząć. Od śmierci, od przeszłości. Od ciebie. Jadę do domu. Papiery masz w tej teczce, przejrzyj, żebyś wszystko wiedziała. Poradzisz sobie. W czwartek przyjadę na pogrzeb i nie będę nocował.

Ona: Jesteśmy zamknięci.

On *śmieje się nieprzyjaźnie*: Za kogo mnie uważasz? W najgorszym razie wywaliłbym drzwi i wyszedł. Ale to nie jest ta sytuacja. *Zbiera swoje rzeczy, wrzuca do walizki*. Zamek zwyczajnie się czasem zacina. Wystarczy mieć trochę oleju w głowie, żeby sobie z nim poradzić. Zamiast szarpać na oślep tak jak ty.

Znika z walizką w przedpokoju. Słychać jak szarpie się z zamkiem tak samo jak przedtem ona, po dłuższej chwili słychać jak kopie w drzwi.

scena 5

Wszystko dzieje się bardzo powoli. Noc, kanapa ledwie oświetlona światłem zza okna, może księżycem. Zegar w cieniu: tyka, ale nie wiadomo, ile czasu upłynęło. Obie walizki na swoim miejscu. Ona śpi siedząc na kanapie z odchyloną głową. Słychać jej równy oddech, lekkie poświstywanie. On stęka boleśnie, ciężko obraca głowę na oparciu.

Wstaje.

On: Jak gorąco.

Otwiera okno, patrzy. Słychać szum deszczu.

On: Czemuś nie wyszedł przez okno, głupi skunksie?

Ona budzi się na moment, podnosi głowę.

On: z *pogardliwą intonacją* Ty śpij.

Ona zasypia

On: *wychylając się*

Czemu? No bo pada. Do stacji spory kawałek drogi, komu by się chciało moknąć.

zamyka okno

On: Ostatni wieczorny już pojechał.

pauza

On: Kluczyki do auta pewnie ma w torebce.

Rozgląda się za jej torebką

On: Jechać nocą?

pauza

On: Czy ja kiedyś jeszcze zasnę?

wraca na kanapę

On: Ten ciężar przez wszystkie lata. Tyle daremnego trudu. Głupi skunksie.

Chłopak w białej koszuli, z krawatem w ręce, pojawia się nagle nie wiadomo skąd, staje obok kanapy.

Chłopak: Wzywałeś mnie.

On: Wzywałem cię?

Chłopak: Dwa razy.

Ona znowu na moment podnosi głowę.

Chłopak do jej ucha, miękko: Ty śpij.

On chce wstać, chłopak opiera dłonie na jego ramionach i sadza go z powrotem.

Chłopak do niego, łagodnie:

Wszystko będzie dobrze.

Szast-prast.

Na chwilę zasłania ich cień, może skrzydeł w ruchu, potem cień znika.

Chłopak pochyla się nad mężczyzną i zamyka mu oczy, uczyniwszy to znika.

Oboje siedzą na kanapie, ona śpi i poświstuje, on nie oddycha, siedzi z głową opartą na jej ramieniu, z krawatem chłopaka wplątany między palce.